



*kwartalnik kulturalny  
Regionalnego Ośrodka Kultury w Katowicach*

---

**Aleksandra Kunce, *Czy można wędrować bez idei domu?*, „Fabryka Silesia”  
1/2012, s. 3-9.**

**Aleksandra Kunce**

## **CZY MOŻNA WĘDROWAĆ BEZ IDEI DOMU?**

**Jak się miewa humanistyka na Górnym Śląsku? Pytanie to ma sens kulturowy tylko z uwagi na to, co przyszło. Nie chodzi o rolę naukowców, liczbę dzieł i nie chodzi jedynie o kategorie: czytelnictwa, gmachów bibliotek, poziomu szkoły i uczelni wyższych, siły mediów, znaczenia laureatów nagród i konkursów czy tzw. życia kulturalnego.**

Gdyby to „parametryzować” społecznie, to okazałoby się, że pisanie, wypisywanie, przepisywanie, dopisywanie, odpisywanie... wychodzą dobrze. Dobra eseistyka, obecna poezja, prognozujące i dokumentujące dziennikarstwo, rozpoznawalni historycy – to znaki górnośląskiej czasoprzestrzeni. Są bohaterowie dziejów i są jedynie kamerdynerzy, jak napisałby Hegel. Pewnie potrzebni w górnośląskiej galerii typów.

Równie dobrze można przedstawić pochodź zdarzeń artystycznych, którym towarzyszy aktywizacja społeczna. Nareszcie kipi przestrzeń, bo zaczyna nas obchodzić, jak mieszkamy, jakie detale formują nasze życie, jak słyszalna jest przestrzeń naszych miast, jak wypełniamy naszymi działaniami place, hale, szyby, wieże ciśnień, przejścia podziemne etc. Chociaż dużo tu zamętu i więcej efektownej retoryki niż czynów, to już postawienie problemu odnowy przestrzeni należy wartościować pozytywnie. Pilnować trzeba, by ta odnowa na stałe wpisała się w nasz krajobraz.

Eksplozja dyskusji społecznej wsparta młodzieńczym żywiołem jest atutem górnośląskim, bo trudno jest wskrzesić żywioł przy jednoczesnym mocowaniu się z tradycją. A czasem się to udaje. Piszę, czasem, bo zaczyna dominować niepokojąca łatwość jedynie „estetycznego” ślizgu po śląskości i górnośląskości. Daje się to streścić w formule takiej oto, że kojarzymy kilka haseł, nie wypełniamy ich historycznie, są bez ciśnienia dawnej myśli, jedynie dokonujemy radosnej igraszki angażującej na szybko dwa – trzy motywy „okołośląskie”, by na chwilę ożywić przestrzeń. Przeraża mnie łatwość estetycznych konstatacji, chociaż doceniam impet, z jakim organizatorzy sensorium kulturowego rozprawiają o intensywności projektów, dokonań, spotkań.

Nie ma alternatywy na „rzeczy śląskie” i „rzeczy uniwersalne”. Rzecz zawsze jest skądś, nawet gdy aspiruje do rozstrzygnięć o granicy nieba i ziemi. Marzy mi się, aby ktoś w końcu nazwał górnośląski fundament fizyków i tych dawnych, i obecnych. Gdzieś w ich humanistycznej opowieści o rozwikłaniu zawłości procesów fizycznych jest śląskie myślenie. Górny Śląsk bowiem jest tym, co istnieje na poziomie myślenia, które wiąże powagą opowieści doraźne, małe, patetyczne, nostalgiczne, lukratywne, mistyczne, naukowe i codzienne.

A jednak po tej eksplozji górnośląskości trzeba zdecydowanego kroku. Nastąpiła feeria rozmaitej aktywności festiwalowej, artystycznej, naukowej, publicystycznej, społecznej, politycznej, ale same myśli straciły rozmach. Uzupełniają wydarzenia, dopełniają je „eventowo”. Jednak uciekają przed nazwaniem tego, co ma być fundamentem tej tożsamości. Co zatrzymało pochód? Nazbyt śmiała idea. Dopóki była metaforą czy hasłem wyzwalającym kreatywne działania, była nie dość namacalna. Należałoby powiedzieć nieco więcej, a raczej mocniej i dogłębniej. Od dyskusji o ogrodach, przebudowach miast, przeobrażeniach krajobrazu przemysłowego i handlowego, trzeba byłoby nadać tej fundamentalnej myśli zwartą formułę.

## 2

Dlatego dobrze, gdy czasem udaje się ten żywioł zmian przekuć w rozsądny, a nie jedynie spektakularny punkt myślenia i czynu. Dobrze, gdy działanie draży czasoprzestrzeń, z niej wypływa i pracuje na dalsze przemyślenie doświadczenia. Jedynie wniknięcie w ciężenie mentalne tej czasoprzestrzeni jest w stanie uczciwie, a nie efekciarsko pomyśleć Górny Śląsk. Potrzebny jest fundament w myśleniu o Górnym Śląsku, który nie musi pojawiać się w nazwie projektów, ale który wybrzmiewa ilekroć rozprawia się o Bogu, o ornamencie, o szynach tramwajowych, o edukacji regionalnej, o gmachu użyteczności publicznej. Potrzeba tego, co wiąże.

Fundamentem nie jest jednolity obraz kultury, który mamy tylko odwzorowywać. Fundamentem jest nasze przeświadczenie, że kultura Górnego Śląska nakazuje pokorę względem rozmachu, który miała i względem oblicza pełnego niepokoju, którego żadną miarą nie da się przyciąć do prostej śpiewki etnograficznej czy politycznej. Fundamentem jest przeświadczenie o dynamice czasoprzestrzeni śląskiej, która chłonęła, ale także zadamawiała naukowców, poetów, powieściopisarzy i dramaturgów, malarzy, wędrowców, przemysłowców, arystokratów, handlarzy, bankowców, kupców, mieszczan, chłopów, robotników, muzyków, architektów etc. Fundamentem jest pomyślenie o specyfice tego, co wytwarza odrębną jakość kulturową, a ta przekłada się dalej na formułowanie tożsamości kulturowej. Fundamentem jest przeświadczenie o wadze wsłuchania się w *genius loci*, o wadze uważnego przyglądania się detalom, ornamentom, drobiazgom, chwilom, słowom rzuconym mimochodem, skrawkom dokumentów, ubytkom architektonicznym – bo tam

prześwituje rytm czasoprzestrzeni. Zatem fundamentem jest przeświadczenie o jej rozmachu i wadze oraz chęć uważnego, a nie ideologicznego wsłuchania się w jej ciężenie, które przecież nie zaczyna się w XX wieku.

Nie wyrasta to tylko z potrzeby artystycznej i społecznej, ale ze świadomościowego przebudzenia. To konieczność wyznania wiary filozofa, który nie może dłużej uciekać od deklaracji.

### 3

Zatem przyszłości humanistyki upatruję w kilku ścieżkach. Pierwsza z nich: pójscie w rozwój idei regionalnych.

Słuszne dla mnie jest uznanie prymatu kultury nad administrowaniem i politycznym eksperymentem. Podobnie jak konieczne jest dla mnie uznanie rysu śląskiego za dominujący. Nie sądzę, by można coś było administracyjnie uciszyć i sprowadzić do bezkulturowego oblicza województwa. Kultura to kultura. Śląskość nie ma być „wyciszana”, a wręcz przeciwnie, ma nadawać charakter międzyludzkiej przestrzeni. *Togenius loci*. Przestrzeni nie tworzy się w ciągu 100 lat. Oblicze kulturowe Śląska kształtowało się wieki i w tej wytworzonej jakości kulturowej trzeba uznać wartość i ją pielęgnować. Nie można mechanicznie wypełniać śląskości tym, co czeskie, niemieckie, polskie, globalne, zmienne i niejaki, jak i nie można oddzielać tych sfer od siebie, przy jednoczesnym żądaniu równoprawności dla każdego „osobnego”.

Bo kiedy jestem w Katalonii, to wiem, że wyrazistość Katalonii służy mojej obcości. Wiem, że moja obcość ucierpiałaby na tym, gdyby to katalońskość nie była zarysowana. Prężne i odrębne kulturowe regiony, gdy rozwijają wagę myślenia autonomicznego, przywracają godność i swobodę obcości, która w obrębie tych regionów funkcjonuje. Mnie w Katalonii sprzyja katalońskość. Podobnie innym sprzyja wyrazisty Górny Śląsk. Odrębność nie zagraża, a raczej daje szansę na życie.

Przemysł regionów to jest szansa dla pomyślenia Śląska i Europy, ale musi się to odbyć przez wyzbycie się schematów o zagrożeniach „narodowych”, „oderwaniu”, „utracie”, za to z rozmachem myślenia.

Rozwój idei regionalnych powinien być skupiony na duchowym obliczu przestrzeni. Nie można jednak zapominać o konieczności stworzenia regionu silnego gospodarczo i sprawnie zarządzanego. Impet gospodarczy jest tym, co wzmacnia dążenie do bycia specyficznym, odrębnym, atrakcyjnym dla innych i potrzebnym sobie. Siła gospodarczej dynamiki związana jest z siłą obywatelskiego myślenia. Stanowi to o odpowiedzialności za przestrzeń społeczną.

Gdzie szukać regionu? Śląsk duchowy wciąż pozostaje utraconą, ale odzyskiwaną przystanią mentalną. Jednak po 1945 roku nie sposób mówić o ciągłości tradycji na Dolnym Śląsku. Może zdecydowanie trzeba optować za Górnym Śląskiem, aby podkreślić jego tożsamościową przygodę. To Górny Śląsk, a nie cały Śląsk jest adresatem naszych myśli. I chociaż jest skrzyżowany, skonstruowany w dziwnej budowli, administracyjnie i politycznie pocięty (rzadko które dziecko rozpoznaje Opawę jako śląskie miasto), to jednak jest „zadaniem naszych czasów” przemysłenie go i wypełnienie kulturowo.

Napisał Ortega y Gasset w latach 50., że „zadaniem naszych czasów” jest filozofia, która dopełniona przez witalizm pozwoli na nowo rozpoznać człowieka i kulturę. Zadaniem

regionalnym „naszych czasów” jest filozofia, która pomyśli człowieka, by wypełnić doświadczenie lokalności. Region jest „naszym zadaniem”.

#### 4

Druga ścieżka to naukowość budowana na specyfice śląskiej. Nauka i uniwersytet są zaprzeczeniem wiedzy o swoich i dla swoich. To swego rodzaju rozumna bezdomność i pielęgnowanie wykorzenia. Nie ma dobrego uniwersytetu bez troski o to, by wciąż odnawiane było otwarcie na terytorium kulturowe. Uniwersytet i nauka przeniknięte są krajobrazem przyrodniczym, społecznym, etycznym miejsca. Współtworzą ten krajobraz, o ile nie wypełniają kolonialnie swej misji, ale pokornie wsłuchują się w rytm czasoprzestrzeni i go wzmacniają, dopełniają, dodają do niego nowe detale. Nauka uczy bezdomności, ale uniwersytet, który jest celowo bezdomny i niechętny zakorzenieniu w miejscu, staje się niewiarygodny poznawczo i moralnie. Nie można być zewsząd. Można za to rozwijać naukę bezdomną, będąc ulokowanym gdzieś. Zrozumienie ciężenia śląskiego powinno być świadomie manifestowane nie tylko w nazwach. Zobowiązaniem moralnym uczelni, która docenia ziemię, na której stoi, jest stworzenie katedry stawiającej w centrum uwagi problem Górnego Śląska. Nie znaczy to, że linii widnokregu badań nie będzie tworzył świat, oznacza to jedynie, że pojawi się podjęty z powagą problem badań śląskoznawczych.

#### 5

Trzecią ścieżką badawczą byłaby filozofia lokalności. Może to Górny Śląsk i humanistyka śląska mogłyby stać się głównym adwersarzem w podjęciu lokalnej Europy, wbrew politycznym rozstrzałom narodowym i państwowym, za to w zgodzie z tożsamością człowieka. To, co lokalne, nie może być jednak rozpatrywane w nawiązaniu do tego, co niskie, co podporządkowane czemuś globalnemu, ale jako to, co zawsze istnieje na szczytach naszego doświadczenia i rozumienia egzystencji. Kiedy Emil Cioran w 1934 roku pisał tekst *Na szczytach rozpacz*, miał na myśli egzystencję, która jest niepohamowanym, intensywnym wzrostem, „płodnym płomieniem”, gdzie następuje skomplikowanie treści duchowych i gdzie wszystko pulsuje z niesłychanym napięciem. Bycie na szczytach rozpacz jest egzystencją dramatyczną. Chcę lokalne bycie pojmować jako bycie na szczytach doświadczenia.

Ale tu napotykamy pewne przeszkody. Rozumienie lokalności może mieć niebezpieczne i ciasne obszary. Wiąże się z etnicznością. Podstawowa obawa jest taka: Czy do objaśnienia ludzkiego losu naprawdę potrzeba reguły etnicznej? Ale i inna: Czy w ogóle da się rozumieć człowieka bez odwołania etnicznego?

Grecki termin *ethnos* to pewna liczba osób, które żyją razem, plemię; ale to też stada ptaków, zwierząt; po Homerze to również naród, lud; a jeszcze później obce, barbarzyńskie ludy, czyli nie-Ateńscy, biblijna greka uczy, że to nie-Żydzi, poganie. Wspólnocie nie tak daleko do zwierzęcego stada. Różnie można waloryzować *ethnos* i wiązać go z lokalnością.

*Etnos* może być niebezpieczny, gdy pochłania człowieka. Wtedy nie koresponduje z pytaniami o kres istnienia, o granice ludzkiej wiedzy, o prawdę, o istotę rzeczy. Nie jest po stronie jednostki jako siły kreacyjnej. *Etnos* taki to zamknięta komunikacja: „oko za oko”, „słowo za słowo”, „system za system” etc. Wzera się w język, zastępuje co ludzkie

językiem etnocentrycznym w szponach nacisku politycznego czy kulturowego. To zwycięstwo ideologa nad poetą czy filozofem.

*Etnos* może jednak nadawać właściwy rys człowiekowi. Tworzy nas, lokalizuje gdzieś i wobec kogoś, dzieli świat, który jest trudny do ogarnięcia. *Etnos* daje upragnione przez człowieka poczucie namacalności bliskich rzeczy, krajobrazów, słów, osób. Pomaga żyć, a nie przeszkadza.

Z przeciwstawnych wizji etnosu można wyciągnąć prosty wniosek. *Etnos*, aby był rozumnie podjęty i odniesiony do lokalnej wizji życia, musi być zawsze w kręgu podejrzliwości. Lokalność wymaga, aby rozważać człowieka, nie zapominając, że stąpa po ziemi i swojej, i niczyjej jednocześnie, że jest jako średniowieczny Każdy, ale jest także specyficzny, odrębny, zróżnicowany.

Wyjście antropologiczne, jako prawda terenu, byłoby następujące: Bądź ostrożny, uważaj na ziemię pod stopami, swoją i niczyją, nie da się wszystkiego przerobić na piosenkę, etnos to etnos, ale nie można nie próbować patrzeć na niego z oddali. Spojrzenie z oddali na to, co etniczne, przywdziewające maski obcego, jest zbawienne, bo wykorzenia, ale i każe za chwilę powrócić i transformować. Akt przekraczania jest ważny, to kondycja intelektualisty, ale i pokorna wiedza, że ziemia zawsze w nas wybrzmiewa. Dlatego jak przestroga brzmią słowa Salmana Rushdiego: „Odbić się od własnej ziemi jak od darni boiska, odlecieć nad rodziną i klanem, narodem i rasą, frunąc nietkniętym nad polami minowymi przeróżnych tabu, by w końcu wylądować na progu tych ostatnich wrót, zawsze najsurowiej zakazanych. Można słuchać, jak krew śpiewa w uszach *Nawet o tym nie myśl*. Lecz człowiek wciąż o tym myśli, że przekracza ostateczną granicę i może, kto wie – jeszcze się przekonamy, jak to jest z magią opowieści– zejść w końcu za daleko i zostać unicestwionym.”

## 6

Kolejne ścieżki humanistyki będą wypływać z podjęcia wymiarów lokalności. Lokalność, która wiecznie przetwarza etnos, ze świadomością ziemi pod naszymi stopami, pozwala znów wrócić do Ciorana. Życie na szczytach, jak pisał Cioran, to być chorym, ale w chorobie jest doświadczenie szczytów, jako głębi i otchłani. Lokalność potrzebuje choroby, jest polem sprzeczności, ale zawsze jest zstępowaniem w głąb. Zalecenie, by żyć na szczytach lokalności, byłoby podjęciem życia jako przepastnego, pełnego trudu, ale jednocześnie pełnego lekkości umiejscowionej. To zgoda na to, że nasze doświadczenie istnieje w tym, co konkretne i namacalne, w punkcie czasoprzestrzeni, i „gdzieś” jest zawsze „tu” i „tu” się kiedyś zakończy.

## 7

Charles Taylor pojmował tożsamość, odniesioną do pochodzeniowych i terytorialnych więzi, nazbyt prosto, pisząc, że decyduje o tym, co ważne, godne podziwu, wartościowe, a bez niej ludzie byłiby „niejako na otwartym morzu” i „nie potrafiliby już określić, co jest dla nich ważne”. Tak wyłożona tożsamość w sposób zupełny kształtuje nasz światopogląd. Jej utrata jest doświadczeniem bolesnym i przerażającym. Jest jak „otwarte morze”. Ale ja chcę spojrzeć na lokalność jako nie na to, co zamyka nam linią horyzontu świat i uspokaja poprzez

skończone nazwanie ważnych rzeczy, ale jako właśnie na „otwarte morze”. Lokalność to otwarte morze. To Nietzscheańskie morze. Zbyt łatwe jest myślenie, że człowiek staje się wówczas otwarty, gdy porzuca swojskość i rozplywa w tym, co ogólnoświatowe.

Jak przystało na wielkiego myśliciela Hegel w swej *Filozofii dziejów*, która jest kopalnią wiedzy antropologicznej, pisał o morzu. Patrząc w morze, człowiek konfrontuje się z nieokreślonym, nieskończonym, bezgranicznym i zyskuje siły do walki z tym, co określone, skończone, ograniczone. Po to zdaniem Hegla sycimy się widokiem morza. Ale gdyby rzecz odwrócić, można się sycić widokiem lokalności. Po to uparcie patrzemy w to, co lokalne, okalające, znajome, żeby mieć siły do konfrontacji z tym, co nieskończone i bezgraniczne. Dobrze pojęta lokalność uzmysławia, że w tym, co lokalne, objawia się to, co skończone nie jest.

Należy też zapamiętać myśl Rainera Marii Rilkego: „My życie pędzimy. W niczym nie przeszkadzamy [...]” Ostatecznie człowiek lokalny uczy się patrzeć na bliski mu świat – okoliczny, pod-ręczny, przy-boczny, przy-jazny – jak na otwarte morze. Zatem lokalność otwiera, uzmysławia niepewność, brak ram czy linii horyzontu, płynność życiowych wyborów, a zarazem oczywisty związek z miejscem. Ale i uzmysławia styczność z tym, co nas nie zna, co nas przekracza i przerasta, co jest ustronnością, co nie jest nami. Miejsce wyprowadza poza relacje społeczne. Uczy pokory.

## 8

Dla Heinricha von Kleista frontowe wrota rajy są zaryglowane, dlatego trzeba odbyć podróż dookoła świata, by pilnie obserwować, czy nie są otwarte jakieś tylne, boczne wejścia. Herta Muller doda, że „gdzie od frontu jest dyktatura, również od tyłu żadne drzwi nie stoją otworem”. To kolosalna uwaga! Tylko to, co jest boczne i marginalne, prowadzi do wykorzenia z tego, co „tu” i kieruje ku temu, co niewyobrażalne, ostateczne. Ale i to nie daje gwarancji, ważna ta uwaga von Kleista o szukaniu, pilnym oglądaniu, czy aby nie otwarto gdzieś przejścia. Wymaga to kluczenia i lokalnego traktu. Lokalność musi być wywłaszczona. Tu przychodzi na myśl słowa Józefa Tischnera, gdy przekonywał, że i nasz dom, i warsztat pracy, i świątynia, i cmentarz, pokazują, że to nie „tu” jest nasze prawdziwe zakorzenie. To wywłaszczenie obietnicy spokoju. Ale bez „tu” sam akt wykorzenia miejsca nie miałby powagi.

## 9

Taka lokalność byłaby przeciw bezużytecznym skokom, wzlotom, naiwnemu czarowi cepeliowskiej wykładni regionu, raczej zmierzałaby w stronę odkrycia właściwego rytmu życia. Jest taki wiersz Rilkego *Krzak dzikiej róży*, którego ostatni fragment wygląda następująco:

*wola wędrowca, co w zadumie statecznej  
przechodzi drogą przypadkiem:  
Zobacz, jak stoję, jaki jestem bezpieczny,  
jaki bezbronny i posiadam, co mi przydatne.*

[Rainer Maria Rilke, *Krzak dzikiej róży*,  
przeł. Bernard Antochewicz]

I jest tak, że dobra lokalność, jak dzika róża, jest bezpieczna, ale i bezbronna, posiada jedynie to, co „przydatne”. Lokalności nie da się ominąć, bo tam jest, co przydatne do życia. Ale też lokalność, choć „pogrążona w swym istnieniu”, jednak „woła wędrowca”, jest nauką dla przechodnia. Ale może klucz do czytania lokalności jest w tej dzikości, nie powinna być wypielęgnowana, uładzona, ale za to ma być silna jak krzew „przez siebie niezmiernie przewyższony”.

Zatem lokalna wizja życia nie wydobywa człowieka abstrakcyjnego, ale każdorazowo człowieka konkretnego. Istniejemy lokalnie, poza uniwersalną opowieścią. Musi być więź krwi i ciała, napięcie miejsca. Towarzyszy temu doznanie nieodwracalności. „Nie umkniesz losowi i miejscu”. To nieunikniona konieczność. Pamiętajmy, że chasydzy, jak pisze Martin Buber, afirmowali ulice rodzinnego miasta, bo bez nich nie sposób dotrzeć do tego, co boskie: „ulice w rodzinnym mieście były tak jasne, jak szlaki niebieskie”. Przekaz wywiedziony z Buberowskiej *Drogi człowieka* byłby następujący – jesteś tu, gdzie masz być. Nie ma innych alternatywnych miejsc. Nie istnieje duchowy świat poza miejscem. Miejsce jest wysiłkiem, podjąć je nie tak łatwo.

## 10

Lokalność miałaby kształt tego, co filozofowie nazwaliby przyłgnięciem do życia, które musi być namacalne i uchwytnie tu i teraz, w tym, co zachowuje żywotność i świeżość. Nawet jeśli nie jest się wyznawcą całościowego i koniecznego obrazu wszechświata w „postaci uszlachetnionej”, jak to nazywał Fichte, docenić należy myśl filozofa, który pisze, że „każdy moment tego trwania jest określony przez wszystkie ubiegłe momenty i będzie określał wszystkie momenty przyszłe”. Dalszy zapis Fichtego jest następujący: „Jeżeli sobie wyobrażasz, że w obecnym momencie położenie choć jednego ziarnka piasku jest inne, niż jest, musisz inaczej wyobrazić sobie całą przeszłość, coraz głębiej, bez kresu, i całą przyszłość, coraz dalej, bez kresu. [...] A więc nie byłoby ani ciebie, ani tego wszystkiego, czego, jak sądzisz, dokonujesz obecnie i dokonasz w przyszłości, ponieważ – jedno ziarnko piasku leżałoby w innym miejscu”.

„Tu” jawi się jako będące w nieskończenie wielorakich punktach styczności z otoczeniem czasoprzestrzeni. „Tu” – w nieskończonych koligacjach i kolizjach, „tu” – jako ważne dla mnie, „tu” – poprzez które następuje przyłgnięcie do życia.

## 11

Bycie na szczytach lokalności byłoby doświadczeniem nadmiaru życia, ale w tym, co jedyne i specyficzne. Jest to afirmacja barbarzyńska. „Nasze” jest barbarzyńskie właśnie w takim sensie, jak rozumiał to Cioran, że „barbarzyński” jest „krwią, szczerością i płomieniem”. To prawda, że pogmatwane są korzenie egzystencji, jak chce Cioran. Jednak korzenie lokalnego życia są pogmatwane też z uwagi na siłę miejsca. Lokalność jest w stanie prawdziwie zaangażować podmiot. A może tylko lokalność jest w stanie podźwignąć podmiot do rangi problemu? Każde stawiać zasadnicze pytania, będąc umiejscowionym. Każde nieustannie

wątpić w wytrzymałość miejsca. Każę być zmęczonym lokalnością. Każda lokalność zżera nas od środka, ale nic złego w takim zużyciu.

## 12

Lokalność jest gęsta, utkana ze szczegółów. Herta Muller wskazuje, że „kto nie potrafi żyć w szczególe, kto go zakazuje i nim pogardza, ślepnie”, po czym dodaje, że starała się „śledzić wszystkie drobnostki, które pojawiały się na mojej drodze”.

Lokalna wizja życia nobilituje szczegół. Tworzy z nich konstrukcje, ale i z łatwością je demontuje. Nie ufa całości. Całość jest dziwnym pojęciem, które jest i skończonym kształtem, zakreśloną granicą, domkniętym i samowystarczalnym światem. Lokalność nie ufa jednolitej wizji wspartej na idei Jednego. Szczegóły, rysy, fragmenty, punkty są naturalnym środowiskiem człowieka. Dobrze, gdy kultura tworzona na nich się zasadza. Źle staje się, gdy pograża się w szczegółach i nie znajduje przez to oddechu do myślenia i patrzenia na to, co „obok” i co „mimo” lokalności.

## 13

Najwyższe aspiracje, jakie rozwija lokalna wizja życia, grożą też potwornymi obciążeniami. Życie lokalne może stać się areną sporów, polaryzowania sądów, debat rozrywających spokój przestrzeni, może być źródłem okrucieństwa i bestialstwa. W takiej lokalności człowiek staje się otorbiony z lęków i zawiści. Zastyga. Trudno o promieniowanie entuzjazmem w otoczeniu ciasnym i płaskim. Lokalność nie ma być przymusem przynależności, przymusem myślenia. Ma rację Mario Vargas Llosa, postulując, by uciekać z gułagu rasy, religii i kultury. Ale nie ma racji, jeśli nie zakłada konieczności wyboru jakiegoś miejsca dla siebie. A tym miejscem może być i kultura, i religia.

Dobra lokalność daje impuls do przekraczania siebie i do powrotu. Nie czyni ze słowa „normalny”, rozumianego jako jedyny i nasz, powodu do wpędzania się w „zależność od wspólnoty”, jak pisze Muller. Zatem to nie bezwzględny „dyktat normalności”. Lokalność musi mieć rozmach i dostrzegać to, co jest na zewnątrz niej. W przeciwnym razie życie jest wtłoczone w zatęchłe ramy.

## 14

Aby przekroczyć demoniczną lokalność, lokalnej wizji życia potrzebna jest dyscyplina hamująca nadmiar ekspresji, ale i nadająca kształt naszym myślom, postawom, wyborom. Bez dyscypliny nie ma mądrej lokalności. Lokalność to wyrazisty głos, ale nie hałas. Silna lokalność z reguły jest sama w sobie dość zauważalna, ale trudna do opisu. To nie etnograficzny ciąg: domostwo, zajęcia, strój, pożywienie, zwyczaje i obrzędy. Dobra lokalność wspiera się na dziwnych konfiguracjach między zachowaniem, sposobem myślenia, klimatem, krajobrazem, granicami najbliższej czasoprzestrzeni, predyspozycjami do takiego a nie innego waloryzowania ciszy, niepokoju, dystansu, odwagi, pokory, śmierci. Zwykle nie wiemy, na czym dokładnie polega bycie człowiekiem „stąd” a nie „stamtąd”. Istotne, że



uderza nas, iż człowiek umiejscowiony jest duchowo w jakimś „tu”, przez owo „tu” tworzony.

## 15

Rozumiem lokalność nie jako stadność, w której hordy zyskują wzmocnienie w rankingach alternatywnych mitologii, ale jako wspólne doświadczenie złączenia z bliską czasoprzestrzenią, w której jednak istnieje się indywidualnie. Lokalność jest zawsze lokalną samotnością. Lokalność wyprowadza nas z domu, to lokalność każe nam przemierzyć świat wszerz i wzdłuż, tam i z powrotem, dookoła, a jednak z uczuciem lokalnej samotności, z którą podróżujemy. Przy całym powierzchownym podobieństwie, które wyolbrzymiają piewcy globalizacji, jesteśmy wyraziści.

## 16

Dynamiczna lokalność, o której mówię, nie zastyga w szczęściu małej wspólnoty, ale rodzi wielkie pytania. Jest w stanie wprowadzić nas w pytania egzystencjalne i pytania wspólnotowe. Ale też lokalność jest w stanie wyprowadzić nas z tych wielkich pytań w stronę pytań prostych i codziennych. To jak w obrzędzie inicjacji dojrzałościowej, gdzie trzeba porzucić siebie, by na nowo stworzyć inną jakość. Najpierw jest się określonym w „tu”, potem „tu” przechodzi w obszar „nigdzie” – ani tu, ani tam, ani gdzieś, poza wszelkimi wyobrażeniami, by powrócić do „tu” jako bycia „gdzieś”, ogarniającego to, co gdzie indziej, to co nieobliczalne i zatrważające. Zatem lokalność to bycie w dziwnym ruchu, w którym jest i wędrówka, i powrót do domu, i błędzenie. A ruch ten najlepiej znał Friedrich Nietzsche, który tak pisał w poemacie *Opuszczony*:

*Wrony krakać poczęły,  
furkocząc skrzydłami ciągną nad miasto:  
zaraz zacznie się śnieg, –  
temu dobrze, co teraz Heimat ma!  
Oto stanąłeś skostniały,  
za siebie patrzysz, ach, jak dawno już!  
Czemuś tak, głupcze  
przed zimą wypuścił się w świat?  
Świat – brama  
do pustyni tysiąca niema i chłodna!  
Kto ją raz zgubił,  
coś ty zgubił, nie odnajdzie się.  
Teraz blady stanąłeś,  
na tulaczkę zimową skazany,  
podobny do dymu,  
wciąż do zimnych nieb szukając dróg.  
Leć, ptaku, skrzecz  
twą pieśń pustynnej nuty! –  
Skryj głupcze,  
serce krwawiące w lodzie i kpinie!*

*Wrony krakać poczęły  
furkocząc skrzydłami ciągną nad miasto:  
zaraz zacznie się śnieg, –  
temu biada, co Heimatu nie ma!*

[przeł. Zbigniew Kadłubek]

Przywołuję ten tekst, gdyż uzmysławia nam wagę pytania: czy można wędrować bez idei domu? Myślę, że na to musi umieć odpowiedzieć humanistyka górnośląska.

[« POWRÓT](#)